Nr. 53. Kraków, czwartek 24 maja 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 23 maja.

Szczur.

Stworzenie to opuszcza w stylu codziennym zazwyczaj tonące okręty... Chcemy dziś obserwować takiego szczura, więc posłuchajmy:

„Dla obecnej obstrukcyi Słowianie południowi nie żywią wcale sympatyi i nie rokują jej pomyślnego rezultatu, poprostu stracili do Czechów cały entuzyazm i połowę zaufania........

...„jedność Słowian jest im (Słoweńcom) droższą od izolowanych westchnień za prawem państwowem (czeskiem) i izolowanej, a bezskutecznej walki“.

...„Bardzo złe wrażenie wywarło także na Słowianach żebranie dra Kramarza o gościnność u Madziarów“... „w całych Węgrzech usiłowania młodoczeskiego polityka zrobiły wrażenie, jakoby Czesi gotowi byli do daleko idących ustępstw na niekorzyść słowiańskiej solidarności“...

...„Czeska polityka bynajmniej nie jest wolna od błędów taktycznych. Niefortunny wniosek w sejmie czeskim o zaprowadzenie w szkołach nauki języka rosyjskiego, ostudził sympatye najlepiej dla Czechów usposobionych Polaków i w opinii polskiej ludności obniżył się niesłychanie“...

A teraz dość. Słowa te napisał szczur z „Głosu Narodu“, organu czeskiego w Polsce. Napisał ten atak na walczących Czechów, plunął na własną brodę i zacznie teraz może napadać na Czechów, na Koronę św. Wacława, na obstrukcyą, na to wszystko, czego z zaparciem się polskości dawniej bronił, zohydzając każdego Polaka, który nie szedł ślepo pod komendą lichwiarza Herolda lub nędznych karyerowiczów Kramarzów i Kaizlów. Okręt obstrukcyjny gotów istotnie się rozbić, bo ostatni szczur zeń umknął.

„Reformy społeczne“ magistratu.

W dniu 21 stycznia 1901 r. wchodzi w życie ustawa o przynależności, przyznająca każdemu prawo należenia do gminy, w której przemieszkał 10 lat i niebył w tym czasie karany za pewne przestępstwa. Grozi więc gminie krakowskiej fakt, że musiałaby przygarnąć do siebie mnóstwo biedaków, mieszkających od dawna w Krakowie, ale nie przynależnych do gminy. Powodowana samolubnymi interesami patrycyuszów miejskich gmina, postanowiła masowo pozbyć się tysięcy biedaków, bądź to odmawiając im przynależności, bądź starając się o samodzielne prawo szupasowania. W tym celu proponują spisanie wszystkich, którzy w tem dziesięcioleciu jakiekolwiek wsparcie od gminy otrzymali i zrobić ich „obcymi“ w gminie, potem pomyśleć o wyrzuceniu kogo tylko wyrzucić będzie można na podstawie ustawy o szupaśnictwie. Ta „energiczna“ reforma chce na zewnątrz uchodzić za organizacyę dobroczynności.

Nie ma tu jednak mowy o skoncentrowaniu wszystkich funduszów dobroczynności i założeniu za ich pomocą potrzebnych instytucyi, nie ma mowy o reformie tych zakładów, które dziś istnieją, nie ma mowy o szerokiej opiece nad głodną dziatwą

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

AMULET.

Zbliżał się słodki wieczór jesienny. Wielki krąg słońca, jak krwawa tarcza pasującego się z nocą rycerza-dnia, spadł za mury miasta, a na widnokręgu dymy obłoków nasiąkały purpurowym ogniem łuny zachodu. Pyszne wille Patrycyuszów, zatopione w złocie roskosznych ogrodów, w uroczystej ciszy czyniły wrażenie zaklętych pałaców.

Od czasu do czasu zrywał się od strony rzeki chłodny, wilgotny wiatr, wpadał między drzewa, brał łupy z przepychu więdniejących szat i pędził je przed sobą, jak garść żółtych motyli, wśród których palczaste, czerwone liście winogradu mieniły się, niby oberwane dłonie skrwawionych rąk.

Zresztą w mieście było cicho, ale za to plac targowiska buchał z zdwojoną siłą, ruchem i gwarem. Targ miał się wkrótce skończyć, więc zmordowani niewolnicy spieszyli się wykonać polecenia swych władców i odstawić przed nocą towar pod dachy domów, które były dla nich nienawistne, bo srogie, smutne, bo cudze.

Donośne rozkazy obdarzonych łaską pańską wyzwoleńców mięszały się z głośnymi i przenikliwymi okrzykami kupców, którzy stawali się w miarę zapadania wieczoru coraz natrętniejsi i skłonniejsi do ustępstw, a w miarę mroku przebieglejsi w oszustwie, od którego zależał ciężar pęczniejących trzosów.

Niektórzy już zwijali swe kramy, inni czekali jeszcze, obwołując zalety i ceny towaru, ale najlepsze interesa zaczynali robić drobni handlarze tanich amuletów.

Przy nich po minionym dniu znoju skupiły się niewolnicze tłumy, bo tam za grosz w szczęśliwszych okolicznościach zdobyty i długo przechowywany w zanadrzu łachmana, mógł paryas bezbronny kupić fikcyę broni — drobną blaszkę, która w istocie nie miała żadnej wartości, ale posiadała dziwaczny kształt i miała być obdarzona jeszcze dziwniejszemi własnościami. Ręczył za nie przekupień, a nabywca wierzył tem silniej, im się czuł słabszy wobec wszechmocy swego władcy.

Dla wyjętego z pod prawa heloty, który się mienił obdarzoną głosem własnością patrycyusza, taki amulet był jedyną bronią, gdy nie widział innej, jedyną nadzieją, gdy stracił wszelką.

To też cisnęły się do przekupnia tłumy nędzarzy, a on im przy świetle rozpalonych kaganków pokazywał płaskie, pokryte znaczkami tabliczki, posiadające własność łagodzenia gniewu pańskiego, cynowe krążki, zmniejszające siłę i bolesność razów, dziwaczne, droższe plecionki, zabezpieczające od kary śmierci.

Uszczęśliwieni nabywcy odchodzili, ścigani przez suche z zazdrości spojrzenia tych, którzy nie posiadali nic innego, prócz

szkolną, a przedewszystkiem milczenie o biurze pośrednictwa pracy. Od miesięcy wielu śpi ta sprawa, a chociaż w podkomisyi są tacy ludzie, jak p. dr. Bujwid, nie widać żadnego kroku naprzód.

Tylko pięść policyjna wysuwa się ku biednym; to cały rezultat „dobroczynności“ krakowskiej. Wkrótce zajmiemy się tem bliżej.

Moralni ludzie w Galicyi.

Dwie sprawy z ostatnich epizodów galicyjskiego piekła cisną się pod skalpel krytyki. Jedna rozgrywa się we Lwowie, druga w Krakowie. Mamy na myśli likwidacyą Banku kredytowego galicyjskiego i obrzydliwy proces wielickiej Kasy oszczędności z dodatkami. Nie chcemy dzisiaj wcale krytykować wyroków sądowych, lub braku tychże, ale zwrócić rozumowanie nasze w dziedzinę moralności, nie ujmowanej paragrafami przestarzałego austryackiego kodeksu.

Weźmy najpierw trzy figury: marszałka Czecza, dziennikarza Bahrkego i akademika Brodackiego. P. Czecz sądził, że należy mu obawiać się ataków dziennikarskich w sprawie Kasy, p. Bahrke sądził, że wolno brać od kogoś nastraszonego pieniądze, jako „milczkowe“, a p. Brodacki sądził, że jako prezes Czytelni akademickiej może ułatwiać p. Czeczowi przekupowanie p. Bahrkego, biegać od jednego do drugiego, szukać ich po handelkach i aspirować w ten sposób na posadę bankową.

Bahrke tłómaczy się, że pieniądze oddał komu innemu. Ale czyż nie zastanowił się nad tem, że Brodacki i Czecz, próbując mu dawać pieniądze, musieli go już wtedy uważać za ostatniego draba? Czecz wyszedł z rozprawy „milczkowej“ na pozór zwycięsko, ale jakże okropnie wygląda marszałek powiatu, prezes różnych komitetów i t. d., który biega po brudnych handelkach, po kawiarniach i drukarniach, aby zapobiedz za pomocą tysiąca guldenów jakiemuś artykułowi dziennikarskiemu... Kto w takich sprawach przekupuje, ten godzien jest niemal takiej samej pogardy, jak ten, co się przekupywać daje.

A nadomiar wszystkiego, zostaje p. Brodacki, ów biegający po mieście pośrednik i przyszły urzędnik bankowy, wybrany przez młodzież mówcą w jej imieniu przy uroczystości jubileuszu Uniwersytetu! I złotousty hr. Tarnowski milczy i nie rozdziera szat, nie jęczy, nie tarza się w bólu zranionej duszy. Czyż to nie rozkład, czy to nie depravacya, zataczająca jak najszersze kręgi w obozie konserwatywnym? Ten splot brudów odsłoniono zaledwie w drobnej cząstce, a przecie ile w tej cząstce ohydy. P. Czecz nie złoży marszałkowstwa, p. Brodacki nastroi swoje wiązadła głosowe do wspaniałej, wzniosłej mowy i będzie ten „pośrednik“ trawestował „Odę do młodości“ i „społeczeństwo“ będzie ich obu szanowało i dłonie im podawało. Jeden p. Bahrke poniósł ciężką karę w sądzie karnym...

A teraz obrazek ze Lwowa. Dr. Marchwicki, członek Izby panów, oszukiwał, kradł depozyty, grał ze stratą pieniądzmi Banku kredytowego. Ks. Sapieha, jego „pan“, telegrafował na wszystkie strony, że nikt straty nie poniesie, rzucał słowem honoru „książęcem“, że on za wszystko ręczy. Tymczasem doszło do likwidacyi Banku. Grupę małych akcyonaryuszy chciano ukrócić na wartości jej akcyi. Imieniem tej grupy wystąpili dwaj cnotliwi nader szermierze: poseł dr. Wielowiejski i błędny finansista, niejaki Schütz. Wszystkie biura rządowe oblegli cnotliwi, zamówili Ehrenberga do pisania katońskich artykułów, telefonowali i telegrafowali do p. Körbera, otrzymywali audyencye u p. Pinińskiego i chwycili się wkońcu metody najprostszego wymuszenia, aby księciu Sapieże wydrzeć realizacyę jego „słowa honoru“ i jego telegramów. Adwokat lwowski, Leszek Majewski, użył całego, tak w dziennikarstwie mieszczańskiem dobrze znanego aparatu wymuszenia, z drukowaniem w 10-ciu tylko egzemplarzach (aby można wycofać) niby broszury, której tajemnicze tytuły pojedyńczych rozdziałów zdolne „nastraszyć“ ofiarę itp. Po jednej więc stronie oszustwo — po drugiej wymuszenie.

I znowu złotousty hr. Tarnowski milczy i nie lamentuje, chociaż zgorszenie daje właściciel orderu Złotego runa, książę Sapieha, chociaż członek Koła polskiego, dr. Wielowiejski, solidaryzuje się z oczywistem usiłowaniem wymuszenia i rozsyła do pism telegramy.

---

zbolałych w trudzie ciężkiego życia ramion i blizn na karku. A ci byli najliczniejsi, stali zwartą masą, ze złymi ogniami w oczach, czując tak silnie jak nigdy, przeraźliwą gorycz krzywdy, głuchego gniewu i rozpaczy. I właśnie w chwili tej, gdy w bólu serca, skąsanego przez skorpiony wszystkich złych uczuć, zaczęła się rodzić w ich mózgach myśl mglista jeszcze, ale już buntownicza — przed kramem przekupnia wyrósł, jak z pod ziemi, wyniosły mąż dziwnej postaci: Lekka, bez rękawów tunika pozwalała widzieć cudną i silną budowę rąk, piersi i nóg, odzianych w greckie sandały, na smukłych biodrach błyszczał skórą obcisły pas, a przy nim krótki miecz gladyatora. Dumna głowa, bez przykrycia, niezwykle piękna, przedstawiała zespół tak niejednolitych pierwiastków, jak jego odzienie. Z energicznej brody i prostego nosa zdawał się być Rzymianinem, ciemnym, miękkim zarostem i śniadym kolorem płci przypominał mieszkańców wschodu, a wielkie modre oczy zdradzały pochodzenie słowiańskie. Zdawał się być potomkiem wszystkich ras tak, iż każdy z patrzących poznawał w jego twarzy rys rodzimy i gotów był go witać, jako ziomka.

Nieznajomy człowiek, po chwili krótkiej zadumy, jął wodzić wzrokiem po tłumie. Dziwne to było spojrzenie, ni to litości, ni żalu, a tak wymowne zarazem, przenikliwe i magnetycznie pociągające, że zebrani odgadli odrazu, iż zjawił się dla nich, i z zapartym oddechem wpatrywali się w ogniska głębokich jego oczu, w których się zaczęły zapalać ognie przeźroczyste.

Po chwili rozległ się w ciszy głos głęboki, stłumiony wzruszeniem, a tak przejmujący, że nim lud zrozumiał znaczenie słów, poczuł ich drganie w sercu.

— Przynoszę wam cudowny amulet — mówił mąż — oto jest kubek, kto go wychyli, a dam go darmo pragnącym, ten umrze wolny.

Na dźwięk ostatniego, zapomnianego już wyrazu, tłum zdrętwiał na chwilę, a potem wydarł się z najtajniejszych strun duszy, zmarnowanej cierpieniem, jękliwy szept, przepojony krwią i łzami, przeleciał po placu.

Zakołysała się fala ludzi, porwała się naprzód ku przybyszowi i wstrzymała się nagle, jakby wylękła.

Kształt kubka, przez podobieństwo do naczyń, w których zazwyczaj chowano płyny zatrute, obudził niewiarę i podejrzenia. Bydlęcy strach śmierci, plugawa żądza nędznego bytu, zmieniła pierwotny zapał w dreszcz przerażenia.

Tłum począł się cofać i oglądać wokoło błędnemi oczyma.

Na widok tego popłochu nieznajomy zadrżał, jakby dotknięty ostrzem chłodnej stali i złamanym głosem, jakim się żali ból zawiedzionego serca, wyszeptał:

— Więc żaden.. sądziłem, żeście tylko w niewoli, a wyście niewolnicy istotnie...

Tu przerwał, bo wszczęło się zamieszanie, coś zakotłowało w środku ludzkiej gromady, złamał się szereg ostatni i z tłoku wydarł się młody niewolnik, prawie nagi: blade policzki zdobił mu gorący rumieniec, a z oczu tryskał zachwyt nieziemski.

— Więc umrę wolny! — z takim okrzykiem pochwycił kubek i wychylił go do dna.

Potem podniósł dziękczynnie ręce ku rojącemu się gwiazdami niebu, zachwiał się i runął nawznak.

A u nóg jego już klęczał nieznajomy i ściskając pokryte bliznami stopy trupa, pochylił głowę, jak gdyby się doń modlił, przepraszał lub dziękował.

Po chwili wstał i z twarzą pełną smutnej powagi, rozwidnioną blaskiem uroczystym, powiedział tłumowi:

— Niech to wystygłe, zimne jak marmur już ciało, będzie dla was posągiem bohaterstwa, co się sam wam poświęcił; on umarł wolny, bo gotów był za wolność dać życie. Niech leżą tu te dumne zwłoki i mówią za mnie do was, że nie po za

A wczoraj właśnie pogodziły się we Lwowie obie strony, bo burza, zapowiadana w Krakowie przez Wielowiejskich, Schützów i Ehrenbergów, skończyła się łagodnym deszczem we Lwowie na posiedzeniu akcyonaryuszów Banku kredytowego. Spokojny człowiek poprostu oczy przeciera i pyta, jak to się stać mogło? Wniesiono doniesienie karne na Marchwickiego o oszustwo, wniesiono doniesienie karne na Leszka Majewskiego o wymuszenie, a tymczasem książę Sapieha i pan Wielowiejski (przyjaciel hr. Pinińskiego) pogodzili się za 50%!

A co czyni właściwie p. Heyderer, c. k. prokurator we Lwowie? Jakiem okiem on na to patrzy? Nigdy nie uwierzymy, żeby on właśnie chciał „godzić“ tych, których obwiniają o oszustwo i tych, co obwinieni o wymuszenie. Władza państwowa stoi zawsze po stronie cnoty i sprawiedliwości. Wiemy o tem doskonale, bo np. w kryminale krakowskim siedzą obecnie aż czterej „zbrodniarze“, nasi towarzysze, socyalni demokraci, za kolportaż i inne „przestępstwa“ prasowe!

A czasem ciekawość smutna może opanować Polaka, co też pomyśli sobie o moralności galicyjskiej np. p. prezydent ministrów Körber, który wie przecież dokładnie o wszystkich tych sprawach i sprawkach. Co myślą też o tem urzędnicy i bankierzy wiedeńscy, bo i ci wiedzą doskonale o tem, co się w Galicyi święci...

Ale złotousty hr. Tarnowski milczy i już się dalej „nie wstydzi“ za tych, którzy jako „niewinni“(?) chodzą po świecie. Przygotowuje pewno prześliczną mowę na dzień 7 czerwca, gdy jako rektor „Almae Matris“ będzie świat cały witał u polskiego progu...

Tymczasem syn księcia Sapiehy, Paweł jest dalej posłem, p. dr. Wielowiejski jest dalej posłem, a członek Izby panów Marchwicki spaceruje pewno w wiosennem słońcu po „Thiergartenie“ berlińskim, albo może już do Paryża na wystawę pojechał. Pewno pojechał.

---

sobą, lecz w sobie macie szukać amuletów wyzwolenia, a skoro się w waszych sercach zapali ten święty ogień, w którym on spłonął w tej chwili, w dłoniach waszych wyrośnie oręż, przed którym zbledną tyrani.

Co rzekłszy, złamał nad głową trupa miecz, i, nim smutny jęk pękniętej klingi zdążył przebrzmieć, znikł w czeluściach nocy.

Tłumy się rozchodziły powoli we wszystkie strony i napotkanym towarzyszom wspólnego jarzma opowiadały w podnieceniu o tem, co zaszło.

Rozsnuwały się tumany nocy po łąkach okolicznych, rozperlały się gwiazdy w głębiach błękitnego stropu, wybłysnęły srebrzyste piany drogi mlecznej, płynął w zenity księżyc z plamami w krwawem oblicznu — a w lochach murów dusznych, w ciasnych zaułkach i na placach szerokich, w gąszczu krzewów i na płaszczyznach pól, jeszcze szemrały szepty stłumionych głosów ludzkich o świeżem zdarzeniu.

A ilekroć wiatr przenosił nad zesztywniałem ciałem młodzieńca, w resztkach pochwytanych zdań słowa: „wolność“... „wolny“... twarz trupa zdawała się drgać światłem tajemniczem i uśmiechać do szafirów nieba... *G. D. Nitowski.*

Listy lwowskie.

Lwów, 22 maja.

Niezmiernie charakterystycznym jest tak zwany patryotyzm prasy galicyjskiej. Gdzieindziej wytężona uwaga, skierowana ku położeniu kraju, jest obywatelskim obowiązkiem publicystów. Niema działu gospodarki krajowej, niema klasy, na której położenie nie zwracanoby spostrzeżeń, nie usiłowano zdać sobie sprawy, gdzie, komu i dlaczego jest źle i jak te braki usunąć należy. U nas nikt sobie z położenia naszego jasno sprawy nie zdaje, ani ankiet, ani pewnych dat statystycznych niema, wszystko jest zdane na wolę bożą i miejsce celowych dążności, zajmują błędne odruchy grup politycznych w naszem życiu społecznem. Założyć się można, że wewnętrznym stosunkom Niemiec, Rosyi, Francyi, Anglii, Transwaalu i t. d. poświęci przeciętny dziennik galicyjski cztery razy więcej miejsca, aniżeli biednemu własnemu krajowi.

Za to od czasu do czasu przy okazyi bierze się garść frazesów, górnie „patryotyzmem“ brzmiących i rzuca się jak plewą czytelnikom w oczy. Należy wprost do dobrego tonu pismaka celowo zamilczać o wszystkiem, jeśli mu do jego kramiku politycznego się nie zmieści.

O demonstracyach majowych taki „Przegląd lwowski“ ani słówkiem nie wspomniał, dla niego robotnicy polscy i ruscy nie istnieli zupełnie, kilkunasto-tysięczny, zjednoczony głos klasy pracującej nie dotarł do izby redakcyjnej najemnika stańczykowskiego.

Obecnie w kraju coraz bardziej zaostrzają się stosunki, strejki rolne na Rusi, bezrobocie we Lwowie są zjawiskami, które gdzieindziej wywołałyby wielką zbiorową czynność pomocniczą całego społeczeństwa.

U nas wystarczy kilka zdawkowych frazesów, aby zbyć całą sprawę po długie czasy. Wie się naprzykład z „Gazety Narodowej“, że wojsko nie było na utrzymaniu gmin strejkujących ale pokrywano jego potrzeby z funduszu „bezpieczeństwa krajowego“. Widocznym jest cel tej krótkiej notatki zaklajstrowania tego, co „Naprzód“ o traktowaniu chłopów napisał.

O tem, że robotnicy murarscy udają się wszędzie, aby spowodować akcyę miasta i kraju celem umożliwienia im roboty w ojczyźnie, o tem patryotyczny organ ani słówka nie pomieścił.

Za to stara pani Narodowa przedrukowała pięć łokci długi artykuł przeciwko w „modzie będącym teoryom“ socyalistycznym z Kraju petersburskiego.

Staruszce się zdaje, że zniszczy socyalizm w ten sposób, iż przedstawi rozpadające się resztki wspólnoty pastwisk i lasów gminnych w kantonie Uri w Szwajcaryi.

A wystarczy przecież zajrzeć do pierwszej lepszej encyklopedyi, aby spostrzec różnicę, jaka istnieje pomiędzy resztkami starej, prawie przedhistorycznej formy własności, a nowoczesnym sposobem władania publicznego środkami produkcyi.

W tej samej Szwajcaryi przecież, obok znikających „allmendów“, owych wspólnot gminnych lasów i pastwisk, przechodzą gazownie, tramwaje, koleje, pojedyncze działy fabryk (n. p. zapałek) w zarząd i na własność całego narodu.

Przecież i we Lwowie miasto na umiastowieniu tramwaju elektrycznego zrobiło znakomity interes, i chyba ostatni bałwan życzyłby sobie, aby miasto zrzekło się kilkudziesięciu tysięcy rocznie, odstępując tramwaj prywatnemu interesantowi na własność jedynie na to, aby zaspokoić przeciwsocyalistyczne instynkta.

Przegląd polityczny.

= **Sytuacya.** „Rząd ma oktrojować (narzucić) ustawę językową, oraz nowy regulamin Izby poselskiej“. Taką propozycyę zrobiły rządowi — wedle doniesienia „Sonnund-Montags-Ztg.“ — Koło polskie i niemieckie stronnictwo katolickie. Ci wstecznicy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Nieustające od czasów badeniowskich rozporządzeń językowych przesilenie nie nauczyło ich, że droga rozporządzeń i deptania konstytucyi jest najzgubniejszą, że to ciągłe podkopywanie konstytucyi ukazami ministeryalnymi doprowadziło Austryę do obecnego rozstroju. Nie absolutyzm, lecz powszechne prawo wyborcze jest wstanie wyprowadzić państwo z zamętu. Tego oni nie rozumieją nigdy. Kneblować — oto ich jedyne lekarstwo na wszystko.

= **O polityczne prawa kolejarzy.** Gdy niedawno dzienniki opublikowały okólnik praskiego dyrektora kolei państwowej p. Palli, skierowany przeciwko organizacyi kolejarzy, zaprzeczył minister Wittek, jakoby okólnik ten został wydany z jego rozkazu i za jego wiedzą. Tymczasem „Arbeiter-Zeitung“ ogłasza drugi tajny okólnik, równobrzmiący z praskim, a wydany równocześnie przez dyrektora kolei państwowych w Insbruku p. Drathschmida. Uderzającem jest, że oba te okólniki brzmią słowo w słowo tak samo. Skąd ta dosłowna jednomyślność u dyrektorów kolejo-

wych w Pradze i w Insbruku? Dowodzi ona, że te okólniki nie są prywatnymi wybrykami tych dyrektorów, lecz że nakaz wyszedł z góry: z ministerstwa kolei. Naprowadza na to i ta okoliczność, że okólniki te skierowane są przeciwko stowarzyszeniu zawodowemu kolejarzy, którego statuty zostały już wprawdzie zatwierdzone przez ministerstwo spraw wewnętrznych, które jednak dotąd jeszcze nie weszło w życie ani nawet się nie ukonstytuowało. Skądżeby więc pp. Palla i Drathschmid wiedzieli wogóle o istnieniu tego stowarzyszenia? Trudno przypuścić, żeby ministerstwo spraw wewnętrznych im specyalnie zakomunikowało o niem wiadomość. Nie ulega kwestyi, że minister kolei Wittek, dowiedziawszy się z ministerstwa spraw wewnętrznych o założeniu stowarzyszenia kolejarzy, potajemnie nakazał dyrekcyom kolei państwowych rozciągnąć kontrolę nad tem stowarzyszeniem. Żadne zaprzeczenie nie zdoła zaciemnić faktu, że ten zamach na prawa obywatelskie kolejarzy, zagwarantowane im konstytucyą, wyszedł od p. Witteka.

Przegląd społeczny.

Na kościół i na rekwizyta szybowe odciągają robotnikom w Borysławiu od 10 lat z pensyi podatek dwa przedsiębiorstwa: kopalnie Banku kredytowego i towarzystwo akcyjne w Borysławiu. W Banku kredytowym odciągają za rekwizyta szybowe 5 do 6 ct., za zrobioną szychtę, na kościół 1 ct., od każdego zarobionego guldena. W tow. akc. Borysław zaś na pierwszej grupie 1 ct., od zarobionego guldena na kościół.

Odciągania te są tylko pokrywką dla bezwstydnego wyzysku, praktykowanego bezkarnie od wielu lat. Z pieniędzy, zbieranych na kościół, nie zdaje nikt żadnych rachunków. Jest wogóle bardzo wątpliwem, czy tych pieniędzy użyto na budowę jakiegoś kościoła. Prokuratorya powinnaby już dawno wglądnąć w tę sprawę.

Co zaś się tyczy opłat na rekwizyty szybowe, to są one już z tego powodu nielegalne, ponieważ robotników przyjmujących pracę, nikt o tem nie objaśniał. Przeciwnie, robotnicy, dowiedziawszy się o tem nielegalnem zdzierstwie, wnieśli zażalenie do starostwa górniczego, na które otrzymali od radcy górniczego Webera odpowiedź, — w której przyznaje, że takie odciąganie się odbywa, ale broni dyrekcyi kopalni Banku kredytowego w ten sposób:

„Ażeby robotników za to odszkodować, podwyższyła im (dyrekcya) zarobek o 5%, czy też o 5 ct., na szychtę. Wy zresztą, płacąc przez 11 lat za rekwizyta kopalniane, sami uznawaliście milcząco słuszność tego potrącenia“.

Przedstawiciel władzy występuje więc wprost jako adwokat przedsiębiorców i używa argumentów, na któreby się żaden prawnik nie odważył. Kradzież, którą się popełnia przez 11 lat, nie jest kradzieżą, bo ją milcząco uznawano!.. Taka jest logika p. Webera. Jakiem zaś jest wychowanie tego pana, wskazuje owo poufałe „wy“, którego używa stale w pismach do robotników.

Panie Weber! Przez „wy“ możecie rozmawiać ze swoimi dobrymi przyjaciółmi, dyrektorami kopalń. Ale robotnicy wypraszają sobie tę poufałość stanowczo, bo czasy pańszczyźniane już minęły. Zapamiętajcie sobie to raz na zawsze wy, panie Weber!

Robotnicy pójdą do najwyższych instancyj, aby dochodzić swojej krzywdy.

Ogólne bezrobocie dla braku pracy panuje w Przemyślu tego roku. Ani jednej nowej budowy nie stawiają, do wykończenia starych budynków jest zaledwie kilka. Na domiar złego, przedsiębiorstwa wojskowe oddały roboty około tak nazwanych „normalnych kasarni“ nie koncesyonowanym majstrom, ale protegowanym partaczom, którzy do roboty sprowadzili obcych robotników, po największej części nieukwalifikowanych. Wielu też robotników budowlanych wyjechało do Poznania i na Śląsk pruski, część zaś zaangażowali rosyjscy przedsiębiorcy do robót około portu wojennego w Odessie. Robotnicy dzienni również nie mają zarobków, które ukrócił jeszcze najnowszy rozkaz przemyskiej komendy korpuśnej, na mocy którego grabienie kamieni i szutru, kośba trawy i łozin, czyszczenie rowów i dróg w okół fortyfikacyi ma być przez żołnierzy wykonywane, a nie jak dotychczas przez cywilnych robotników.

Robotnicy przemyscy postanowili wnieść żądanie do Rady powiatowej i Rady gminnej w Przemyślu, aby przystąpiono do budowy już uchwalonych dwóch przekopów na Sanie pod Buczkowicami, pod Przemyślem i wodociągów, jak również do budowy szkoły, na którą już wstawiono w budżecie gminnym sumę 120.000 koron.

Włoscy robotnicy w Prusach. „Rheinisch-Westfälische Zeitung“ podaje wiadomość, którą czytelnikom z zastrzeżeniem powtarzamy. Mianowicie donosi, że pruskim izbom rolniczym zaproponowano sprowadzenie do kraju włoskich robotników rolnych. W piśmie nadesłanem izbom rolniczym zaznaczono, że na Śląsku posługują się Włochami z wielkim skutkiem. Rolnicy zaś mają z tego wielką korzyść, ponieważ zatrudniając robotników włoskich, nie narażają się na ograniczenie ich pobytu, jak to ma miejsce z robotnikami polskimi, co do których wchodzą w grę przeciwieństwa narodowo-polityczne. Podobno niektóre izby rolnicze zgodziły się już na propozycyę i zaleciły swoim członkom sprowadzanie Włochów.

Pomysł ten przypadnie do gustu tak agraryuszom niemieckim, którzy z „bólem serca“ wyzyskują polskich robotników, jak też i obszarnikom galicyjskim, którym emigracya chłopów daje się dotkliwie we znaki.

Krajowa Komisya zawodowa odbyła posiedzenie dnia 22 maja 1900 r. pod przewodnictwem tow. Serkowskiego. Uchwalono:

1. Wypłacić cholewkarzom oprócz uchwalonych na ostatniem posiedzeniu 20 koron, nadto 8 koron 44 halerzy, z potrąceniem należytości do Związku szewców w Wiedniu i do krajowej Komisyi zawodowej.
2. Założyć w Krakowie Stowarzyszenie ogólno-zawodowe z zakresem działania na Galicyę i Bukowinę.
3. Zwołać na dzień następny po ukończeniu kongresu ogólno-zawodowego w Wiedniu pełne posiedzenie krajowej Komisyi zawodowej w Krakowie.
4. Wyrazić opinię, aby we Lwowie nie zakładano oddzielnego stowarzyszenia praczek, lecz przydzielono je do grupy robotników odzieniowych.
5. Garbarze stanisławowscy zgłosili swoje przystąpienie do Związku centralnego.
6. Związek robotników szewskich w Wiedniu przysłał na bojkot szewców we Lwowie 50 kor. Polecono wysłać je do Lwowa.
7. Tow. Reger Witołd z Przemyśla zawiadamia, że wszystkie organizacye robotnicze w Przemyślu należą do krajowej Komisyi zawodowej. Komisya uchwala: Wezwać okręgową Komisyę zawodową w Przemyślu, aby nadesłała rachunki swoje i zebrane dla krajowej Komisyi fundusze, a wsparcie na bojkotujących robotników szewskich odwrotnie przesłanem zostanie.
8. Komisya zatwierdza uchwałę organizacyi robotników szewskich w Krakowie, aby podjąć we wszystkich warsztatach akcyę o podwyższenie płacy od sztuki.
9. Centralny Związek malarzy w Wiedniu zawiadamia, że we wrześniu odbędzie się zjazd zawodowy malarzy.
10. Górnicy borysławscy przysyłają materyały na dowód, że bezprawnie odciągają im przedsiębiorcy składki na kościół i rekwizyta szybowe. Oddano tę sprawę do załatwienia centralnemu Związkowi górników w Turn.

Kurowski, sekretarz.

Strejk i bojkot.

Zwycięstwo szewców lwowskich. W pracowni Rybińskiego, po całotygodniowej walce, rozpoczęto 21 b. m. pracę. Robotnicy uzyskali 25 i 35 proc. podwyżki. Strejkowało 17 robotników. — W pracowni Goldy ukończył się strejk 22 b. m. I tu zdobyli robotnicy 30 proc. i 40 proc. podwyższenia. Strejkowało 16 robotników. Strejk trwał ośm dni. — Robotnicy strejkują jeszcze w pracowni Granata i Wiszniewskiego. Majster Wiszniewski jest sobie ciekawy facet i nie chce uznać obowiązujących ustaw, a mianowicie nie chce płacić obowiązującego majstra dodatku do Kasy chorych, tylko robotnicy pokrywać muszą pełną wkładkę. Zwracamy na to uwagę p. Inspektora przemysłowego we Lwowie i prosimy o pouczenie p. Wiszniewskiego, że jest obowiązanym płacić do Kasy chorych. To jest powodem, że strejk przedłuża się, gdyż na przedłużenie płacy godzi się Wiszniewski. Strejkuje tam 8 robotników. — Granat nie raczył nawet dać odpowiedzi na przedłożone żądanie. Strejkuje tam 4 robotników. — Najmądrzej postąpił p. Jauczyszyn. Zaprosił swoich robotników do mieszkania i pomimo, że u niego jest najwyższa płaca we Lwowie, podwyższył ją jeszcze bez żadnych trudności.

Zwycięstwo to, jak również zwycięstwo w Przemyślu, powinny być bodźcem dla robotników szewskich w Krakowie.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Porady prawnej w sprawach przemysłowych, służbowych i t. p. udziela się bezpłatnie zorganizowanym towarzyszom w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, ul. Floryańska 49, codziennie od godz. 12½ do godz. od 2południu.

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód“.

GALICYJSKI AKROBATA

(Sylwetka z gwardyi Ehrenberga.)

Warszawski „Przegląd tygodniowy“ zamieszcza następującą sylwetkę dra Włodzimierza Lewickiego:

Powiada, że „Młodą Polską“ on jest, że sztandar tych hufców, do których należy przyszłość, on nosi... on, były komedyant trup prowincyonalnych, obecnie komedyant trupy Ehrenberga, on, doktor prawa, łamiący sto razy dziennie to prawo... „Młoda Polska“ — jutro, nadzieja, ma w „jego“ być obozie. Obóz ten wzmaga się, rośnie, tryumfuje... Bardzo być może.

Zwierzyniec Pana Boga jest bardzo wielki, miejsca w nim na dużo okazów zoologicznych, a wiadomo, że pchły mnożą się w nim szybciej niż lwy, gawrony więcej niż orły... Gatunek Lewickich jest więc i będzie bardzo liczny. To jeden warunek, jeden dowód żywotności. Jest jeszcze drugi: dar przystosowania się. Jest to jedyny talent, który Włodzio posiada w stopniu urągającym wszelkiej konkurencyi. Nauka dawno już wytłumaczyła, że w walce o byt zwyciężają nie „najlepsi“, lecz najzręczniejsi. Dar przystosowania się jest tedy bronią pierwszorzędną, cechą, zapewniającą szanse znakomite. Więc „Młoda Polska w Krakowie“ — to on?

Bardzo być może. Wszak on zawsze kroczył między „młodymi“, ba, w pierwszym rzędzie. Na czele — nie, tam go nie dopuszczano i to rzucało jednę chmurę na wesołe zresztą jego oblicze. Ci, co kroczyli na czele, jego nie traktowali zbyt poważnie, uważali go mniej więcej za „bawidełko gromady“, dobrego do zabawiania, nie do brania udziału w sprawach wzniosłych. Gdy przed dziesięciu laty „Czytelnia akademicka“ przemieniła się była w kuźnicę nowych idei, nowych charakterów, nowych dróg literackich, Lewickiemu oddano rolę tylko śpiewaka kupletów i deklamatora. Przyjechał był właśnie z prowincyi, gdzie się włóczył z mizernym jakimś teatrem i tam zapoznany — zbierał laury między niewybredną młodzieżą. Z jakim bo ogniem głosił światoburcze tyrady, z jakim humorem improwizował na koncertach krakowiaki, z jaką zjadliwością kąsał „Sławogórskiego“ (Ehrenberga) i innych młodych „odstępców“.

Po poważnych produkcyach, gdy występuje już wiadomy „August“ w wesołej części koncertu — Włodzio był niezrównanym; żaden „August“ z nim się równać nie mógł. Nareszcie dożył chwili, kiedy dozwolono mu było brać udział i w poważnej części widowiska, kroczyć rzeczywiście na czele. Był to czas, kiedy po lwach do walki wystąpiły hyeny. Mierność i karyerowiczowstwo zapanowały. Lewicki nie był jeszcze karyerowiczem, jako żywo — nie. Aktorzy prowincyonalni, od których przychodził, są może ludźmi bez talentu, ale z fantazyą i entuzyaści... Lewicki odegrał wtedy wielką swą „dziejową“ rolę: dnia 4 lipca 1890 roku, na pogrzebie Mickiewicza, wygłosił mowę — inną, niż był przedłożył rektorowi. Była to perfidya, ale „cel uświęca środki“; Franciszek Nowicki lub Artur Górski nie byliby tego uczynili — Włodzimierz Lewicki to uczynił. Tak pojmował — radykalizm, „postępowy“ jezuityzm. Przedewszystkiem jezuityzm, bo „postępowy“ niebawem odpadnie. Zostanie jezuityzm i ta chorobliwa, szalona żądza akrobaty, zajmowania sobą tłumu, zyskiwania popularności z wyżyny na koniu lub na piasku...

Karyera przyszła zakreślona. Szła po linii gzygzakowatej — bo, aby iść prosto, bodaj do złego, potrzeba także odwagi. Wiodła do jedynego celu marzeń, do serca tłumu, nasamprzód przez gabinet nauki. „Radykał“ żebrał w namiestnictwie lwowskiem o datek pieniężny, aby zagranicą kształcić się w zawodzie prawniczym. Równocześnie zakradał się furtką polityki.

Więc w siermiędze ludowca wyciągało się ręce po pieniądze do „Nowej Reformy“ i „Kuryera lwowskiego.“ Katedra okazała się jednak za wysoką, nauka zbyt wymagającą, żądza zanadto niecierpliwą.

Nie, jak się nie jest akrobatą, a Karolem Moorem można być tylko w Pacanowie — jest polityka istotnie jednym środkiem, wiodącym do celu. Ta polityka, w której trzeba być i akrobatą i Moorem i bodaj niedoszłym adwokatem. Ta polityka, do której się przytem ma pierwszorzędny warunek, wypróbowany 4 lipca: co innego przyrzekać — co innego robić.

Należąc więc jeszcze do bractwa ludowców, mąż silnych przekonań, tańczy koło Feldmanowskiego „Dziennika krakowskiego“ i z nabożeństwem wyciąga ręce do ks. Stojałowskiego. A gdy ów „vitandus“ choć pozbawiony łaski Kościoła, zdziałał cud i pobił filistynów, czyż to nie najlepszy dowód, że Bóg tak chce — i Bóg z nim? Dość więc wahania i słabości — Lewicki znalazł się w obozie Stojałowskiego. Za sutanną ex-jezuity czuł się bezpiecznym i spokojnym — przyszłość uśmiechała się błoga.

I niebawem w wielkiej wojnie, której widownią jest obecnie Galicya, przyszło do batalii. W Sanockiem zawakował mandat poselski. Lewicki wyciągnął łakome dłonie, ksiądz-poseł rozpoczął wszystkie wypróbowane egzorcyzmy i sztuczki, lud się wzburzył. Trzeba było przelicytować kontr-kandydata ludowców — a idei nie było. Od czego jednak przytomność umysłu i zdolność akrobatyczna? Wczorajszy więc najserdeczniejszy druh i przyjaciel żydów, zatrąbił na nutę antysemicką. Rozpaliwszy namiętności tłumu, rzucił im na żer żyda. W jednej chwili pożar ogarnął umysły. Najefektowniejsza „sztuka“, jaką dramaturg Lewicki ma za sobą. Ks. Stojałowski stał nad nią z wzniesionemi dłońmi — błogosławił. Zwyciężył jednak kontr-kandydat: Stapiński. Jakto? Więc Bóg nie jest po stronie Stojałowskiego, armaty wiatrem nabite nie działają, tyle ofiar — nadaremnych? Rozpacz, ohyda — a powrotu nie ma. Po równi pochyłej — można się potoczyć chyba niżej. Na same dno — mętów i nędzy. Włodzio został prawą ręką „Sławogórskiego“, którego tak nielitościwie dawniej kopał nogami, został współredaktorem „Głosu Narodu“. Radykalny jezuityzm znalazł się w swoim żywiole. Komedyant prowincyonalny — znalazł się w swoim żywiole. Jaką bronią walczy? Oto dwa przykłady. Znienawidziwszy artystyczną postać Tadeusza Pawlikowskiego, używa wszelkich sposobów, aby go zohydzić. Gdy ten przed rokiem postanawia wycofać się z dyrekcyi, personal teatralny wniósł do niego prośbę, by dalej kierownictwo sceny zatrzymał. „Głos Narodu“ wtenczas podaje notatkę, że tylko artystki teatru p. Pawlikowskiego o to proszą... Albo, we Lwowie toczyła się polemika między znienawidzonym p. Romanowiczem a redaktorem „Przeglądu“, panem Masłowskim. Romanowicz przypomniał szlachetnemu adwersarzowi, ile razy został spoliczkowany, ten odpowiedział gradem zarzutów o sprzeniewierzeniach, kradzieży grosza publicznego etc. Romanowicz wytoczył sprawę przed sąd. Dochodzenie wykazało, że jest zupełnie niewinnym. Wtenczas, aby uniknąć kary, p. Masłowski złożył oświadczenie, że wszystkie swoje zarzuty jako nieusprawiedliwione cofa — p. Romanowicz zaś złagodził swe przypomnienie o policzkach, niestety, aż nazbyt prawdziwych. „Głos Narodu“ zaś przyniósł notatkę, że rozprawa dziennikarzy lwowskich nie odbędzie się, gdyż... p. Romanowicz przeciwnika przeprosił. Nic więcej. Sapienti sat.

To są drobne kawały, sztuczki taktyczne, figle niewinne. Któż potrafi opisać prawdziwe, wielkie sztuki, któreż pióro jest dość zdolne, czyjeż usta dość wymowne, aby należycie opiewać geniusz i chwałę p. Lewickiego i szefa jego — Sławogórskiego, dających przedstawienia akrobatyczno-deklamacyjno-publicystyczne w wielkim stylu? Nie, moje pióro za słabe i niegodne. Do tego potrzeba Homera i to ślepego, bo widzący — plunąłby na swoich bohaterów i lirę o ich głowy roztrzaskał. Trzeba słyszeć Lewickiego na publicznem zgromadzeniu, dowodzącego z należytą logiką faktów, że wczorajsi jego przyjaciele potrzebują do pewnych obrzędów krwi chrześciańskiej, trzeba czytać jego artykuły, wołające o stos dla profesora Bujwida za hodowanie bakteryologicznych kultur (— bo i poco słowo „kultura“? —), trzeba studyować felietony Keryksa, żądające kagańców na wszel-

ką myśl i akcyę niezależną, aby wiedzieć, do czego dochodzi człowiek... wściekły, wściekły z rozpaczy za lepszymi momentami przeszłości, wściekły z bólu, że okupiona tak drogo przyszłość... nie nadchodzi.

Ale rutyna artystyczna dozwala i nadal powtarzać, że „Młodą Polską w Krakowie“ — on jest.

Ach przecie nietylko Ehrenbergowi, ale także muzom służy! Dramat ludowo-ukraiński dał na scenę jeszcze za dyrekcyi Gliksona, „pierzyną“ nowel zasypywał redakcye od lat, „Błędne gwiazdy“ zamigotały też, dzięki mrokowi, panującemu obecnie w teatrze krakowskim...

Służy więc muzom, lecz one jasne, słodkie i czyste, służby serc zbrukanych nie przyjmują, cudotwórczych swych promieni w nie nie rzucają.

P. Lewicki służy więc muzom, jak Ehrenbergowi. — Ponieważ do teatru uczęszcza inna publiczność niż plebs, połykający „Głos narodu“, więc kompromituje się nie autor — nie ma nic do stracenia — lecz poczciwy nasz dyrektor. „Błędne gwiazdy“ znikły; charakterystycznem dla nich jest, że bohater ultra-religijny przyjmuje od kochanki ciągle... pieniądze. można być ultra-religijnym a bez przesądów. Przedewszystkiem szczerość! A zatem wszystkim powiada, że „Młoda Polska w Krakowie“ — to on. I gotuje się do wielkiej przyszłości.

Kolega Ehrenberg ma się przenieść do Warszawy, czeka już nań fotel w odrodzonym „Wieku“ lub „Słowie“, gdyż w Krakowie, z paskudnem piętnem. wyciśniętem na czole przez sąd karny — trudno jakoś wytrzymać. Zostanie na placu on jeden... I zaprawia się do wielkiej roli, wydobywając z wezbranych rozpaczliwą tęsknotą piersi coraz inne, wspanialsze deklamacye. Lecz nieraz... w samotni... głos nagle łamie się, urywa... na usta cisną się słowa inne... „wspomnienia dawnych, lepszych czasów“*)... nuty, w takt których biły niegdyś serca setek szlachetnych towarzyszów, z serca wydziera się krzyk: „Znaku nasz, znaku“!... Wtenczas — wtenczas — jak ty sam siebie nazywasz, Włodziu?

Krak.

*) Autentyczne — z listu.

List berliński.

Berlin, 20 maja.

Niezwykły widok przedstawiają dziś ulice Berlina. Tłumy postrojonej odświętnie publiczności oraz pozamykane sklepy przypominają zwykłą niedzielę, do prawdziwie niedzielnego nastroju jednak nie nadaje się dziwna cisza, zalegająca całe miasto. Dla każdego, kto chce raz zetknąć się z gwarem ulicznym tego miasta — olbrzymia, niebywała to niespodzianka, którą zawdzięczamy strejkującym robotnikom tramwajowym. Pięć tysięcy ludzi to niby kropla w morzu blisko dwumilionowej ludności; ale pięć tysięcy ludzi pracujących, którzy na swych skromnych stanowiskach konduktorów, woźniców, i t. p. dzierżą w swych rękach przeważną komunikacyę całego miasta, — to potęga. Świadomi swego znaczenia, zażądali od dyrekcyi towarzystwa akcyjnego, któremu przysparzają 10-procentową dywidendę, ludzkich warunków pracy i sytniejszego kawałka chleba, za co odpowiedziano im wyniosłą odmową i groźbą zwolnienia od pracy wskutek rzekomego złamania umowy. 130 marek (koło 60 guldenów) pensyi miesięcznej po 10 latach uczciwej, 10-godzinnej pracy dziennie — niezbyt to wygórowane żądanie wobec drożyzny mieszkań i produktów spożywczych. Panowie przedsiębiorcy jednak, uszczęśliwiający miasto swoimi kapitałami wzamian za bardzo obfite datki, twierdzą, że publiczność powinna się tymczasem obejść bez darów ich łaski, pracownicy zaś ich mogą nadal pracować po 14—17 godzin na dobę i pobierać za to 85-markowe pensye. I oto w oczach naszych rozgrywa się jedna z bardziej imponujących walk: różni w niej zapaśnicy i broń różna. Po jednej stronie garstka małodusznych oszańcowanych siłą swego złota i przewagi społecznej, po drugiej — kilkunastotysięczny tłum, wyzyskiwany, zapracowany, przywykły od kolebki do ciężkiej pracy i ciężkich braków i dlatego świadomy swej odrębności klasowej, świadomy potęgi swej jedynej — jedności i zgody. Niesprawiedliwość jest zbyt wyraźna, a jedna ze stron walczących zbyt uczciwa, aby sympatye szerokich warstw — nawet burżuazyjnych nie były po jej stronie. Kobiety — ten żywioł klasy robotniczej, który dotychczas niestety pozostał najmniej uświadomionym swych krzywd — nawet dzieci, obrzucają szyderstwem każdego, kto odważa się złamać postanowienie zjednoczonych towarzyszy. Przy takiej zgodzie i wytrwałości można wróżyć towarzyszom berlińskim osiągnięcia ich słusznych żądań. My im tego z całego serca życzymy!

Strejk tramwajowy odwrócił nieco uwagę berlińczyków od spraw parlamentu, w którym lewica z socyalistycznymi posłami na czele prowadzi dzielną obstrukcyę przeciwko reakcyjnej lex Heinze. Trzeba przyznać, że niemiecka partya socyalistyczna dba nietylko o sprawy czysto partyjne, lecz występuje odważnie w obronie każdego wyższego ideału, walcząc w imię wszystkiego, co piękne i sprawiedliwe.

W ostatnich czasach pozyskała partya niemiecka dwa nowe, bardzo różne, lecz ogromnie pożyteczne nabytki: jednym z nich jest gmach przeznaczony na własność i użytek związków zawodowych, drugim — przystąpienie do partyi towarzysza Göhre. Dom stanął przy ulicy Engel Ufer Nr. 15, staraniem nieutrudzonego bojownika na polu socyalizmu doktora Ahronsa. Czytelnicy „Naprzodu“ znają zapewne jego sprawę, która się zakończyła na skutek wyroku ministeryum oświaty zawieszeniem uniwersyteckich wykładów fizyki doktora Ahronsa, zato, że tenże jest społecznym demokratą! Prześladowania ze strony rządu nie przeszkodziły mu ani w pracy uczonego, ani też nie zmniejszyły jego zapału dla partyi robotniczej. Owocem tegoż jest właśnie wybudowanie domu związków zawodowych, mieszczącego w sobie sale posiedzeń, restauracyę, bibliotekę, w oficynach zaś — schronisko, gdzie za niską opłatą będą mogli robotnicy świeżo przybyli i nie znający stosunków wielkomiejskich otrzymywać czasowe mieszkanie. Pierwszy to raz robotnik niemiecki może na zgromadzeniu związku czuć się pod własnym dachem.

Towarzysz Göhre jest zbyt ciekawą osobistością, by nie podzielić się jego znajomością z czytelnikami „Naprzodu“. Ekspastor, człowiek pięćdziesięcioletni, nieskażonej uczciwości i bardzo żywo bijącego serca. przez lata całe pracownik w chrześcijańskiej partyi narodowo-społecznych (pastor Naumann!) był, jak sam opowiada, całe swoje życie współczującym i rozumiejącym przyjacielem robotników, lecz dopiero na schyłku jego przyszedł do przeświadczenia, że czynnie może im współdziałać jedynie należąc do partyi socyalno-demokratycznej. Pierwszego maja tego roku występował po raz pierwszy z przemową do „towarzyszów“; niepospolity mówca, wnosi on nadto do zgromadzeń moc swego wewnętrznego ognia, które czyni go pełnym sił młodzieńczych. Cztery powody były, mówi on, które skłoniły go do wstąpienia w szeregi walczącego proletaryatu, a tymi są: wiara chrześcijańska, literatura naukowa socyalistyczna, prawdziwe uczucie patryotyzmu i przyglądanie się wypadkom politycznym. Świętoszkom, którzy twierdzą, że pozostawianie przekonań religijnych do własnego uznania każdej jednostce jest czczym frazesem w ustach społecznej demokracyi, można odpowiedzieć najwymowniej przykładem towarzysza Göhrego. Właśnie obserwując i biorąc czynny udział w życiu politycznem i społecznem narodu niepodobna, kochając go, patrzeć obojętnie na krzywdy większości, na głupotę i złą wolę małej liczby uprzywilejowanych. Wszędzie, w łonie każdego państwa, każdego narodu, jedna socyal-demokracya śmie się krzywd tych ująć i żądać w pełni zrównoważenia społecznego. W ten sposób pojmuje ona miłość ojczyzny, nie przez nieużyteczny przelew krwi i gwałty wojny. Słuchaliśmy towarzysza Göhrego z wielką przyjemnością i wielkim smutkiem. Bo podziwiając młodzieńczość i uczciwą wiarę tego niemal starca, umieliśmy myśleć nad tem, że tuż obok, u nas w Poznańskiem, dziwnie długo drzemią te uczucia i dziwnie obojętnie patrzy młodzież inteligentna na rozpaczliwe wysiłki otrząsających się z wiekowego snu proletaryuszów.

A jednak ziemia się obraca!

Robotnicy krakowscy

mogą „Naprzód“ prenumerować

tygodniowo

w Administracyi, Bracka 15.

Prenumerata tygodniowa, ważna od niedzieli do soboty, wynosi

40 halerzy (20 centów).

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 24 maja. 1543. Śmierć Kopernika, sławnego astronoma polskiego. — 1793. Konfederacya w Targowicy. — 1797. Śmierć Babeufa, rewolucyonisty i komunisty francuskiego. — 1829. Car Mikołaj I. koronuje się królem polskim w Warszawie. — 1871. Wersalczycy mordują zakładników —1878. Pierwsza ustawa przeciwko socyalistom w Niemczech, odrzucona przez parlament. — 1893. Śmierć Schmerlinga, znanego prawnika austryackiego i prezydenta ministrów. — 1895. Olbrzymi strejk w kopalniach węgla w Pittsburgu, Ohio i zachodniej Wirginii i Australii.

Dziś w teatrze: „Sen srebrny Salomei“, romans dram. w 5 aktach Jul. Słowackiego (benefis Andrzeja Mielewskiego)

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę: „Zgon miłości“, satyra w 4 aktach Roberta Bracco (występ gościnny pani Aleksandry Lüde, artystki teatrów warszawskich).

W niedzielę: „Zgon miłości“, satyra w 4 aktach Roberta Bracco (drugi gościnny występ pani Al. Lüde).

W poniedziałek: „Zgon miłości“, satyra w 4 aktach Roberta Bracco (trzeci i ostatni występ pani Al. Lüde).

Teatr letni w Parku krakowskim. Dziś „Lalka“, operetka.

W piątek: „Gasparone“, operetka.

W sobotę: „Boccacio“, operetka.

W niedzielę: „Boccacio“, operetka.

W poniedziałek: „Boccacio“, operetka.

Jeszcze o p. E. Pilzu. Podczas polemiki z „Krajem“ przytoczył „Siew. Kuryer“ na dowód tego, jaką opinią cieszy się p. Pilz w Warszawie, fakt, iż towarzystwo dziennikarzy i literatów warszawskich wahało się przyjąć jego dar w kwocie 3000 R. Pan Pilz zapukał do redakcyi „Now. Wrem“ i umieścił tam sprostowanie, w którem dowodził, że „Siew. Kur.“ mija się zupełnie z prawdą, ofiara jego była mile przyjętą przez komitet. Wtedy do sporu wmięszała się warszawska „Niwa“, demaskując krętactwo Pilzowskie; sprostowanie bowiem nic nie prostowało. Komitet istotnie przyjął ofiarę redaktora „Kraju“ i wciągnął do ksiąg sznurowych, lecz na walnem zgromadzeniu większość zaprotestowała przeciwko jej przyjęciu, dopiero gdy zarządzono głosowanie jawne, niektórzy członkowie opozycyi ze względów oportunistycznych opuścili salę. W ten sposób na 100 głosujących zaledwie kilkoma głosami uzyskano to, iż zakwestyonowana pozycya nie została skreśloną z rubryki aktywów towarzystwa Tyle „Niwa“. My od siebie dodać możemy na pociechę panu Pilzowi, że los podobny spotkał legaty zestarzałej półświatówki Jankowskiej, które wzdragały się przyjąć obdarowane instytucye.

Pielgrzymki. Przed paru dniami biskup Weber znów przyjmował dwie deputacye damskie, przybyłe dla złożenia „świątobliwemu“ dostojnikowi wyrazów czci i miłości. Dla zaokrąglenia owego szeregu pochodów kondolencyjnych powinna jeszcze młodzież sodalisowska wyszukać ciche ustronie, w którem „odpoczywa“ siostra Colomba i jej także złożyć podobne wynurzenia.

Wogóle żyjemy teraz w okresie pielgrzymek. Po pielgrzymce do Rzymu, pod czas której chłopkowie całowali chodniki, mieliśmy szereg pielgrzymek do biskupiego pałacu we Lwowie z całowaniem świątobliwych rączek, to znów wyjazd deputacyi uniwersyteckiej do Pesztu z magnificus'em na czele..

Jeszcze Łapiński. Matka pobitego Głowienki, zamieszkała w Przemyślu, dowiedziawszy się o tragicznej śmierci syna, postanowiła dochodzić w drodze prawnej krzywdy, wyrządzonej swemu dziecku. Ktoby mógł podać jej bliższe szczegóły wypadku, zechce wysłać informacye pod adresem: Witold Reger, Przemyśl, Rynek 4.

Odczyt. W dniu 2 czerwca b. r. odbędzie się w sali hotelu Saskiego odczyt p. Stan. Przybyszewskiego p. t. „Syn ziemi“. Tematem odczytu jest rozbiór poezyj Jana Kasprowicza. Dochód z odczytu przeznaczony na odnowienie Wawelu.

Szajkę złodziejską krakowską przytrzymała policya pruska w Kluczborku, na Górnym Śląsku. Składają ją indywidua, które w Krakowie dały się dobrze poznać i policyi tutejszej sprawiały niemało kłopotu, mianowicie Ludwik Górski, Kowalik i ich przyjaciółka Szubertówna z Warszawy. Górski i Kowalik grali na Śląsku rolę handlarzy koni i pod tą maską dokonywali śmiałych kradzieży.

Bezdomni. Ubiegłej nocy zarządziła krakowska straż bezpieczeństwa tak zwaną obławę policyjną, której rezultatem było przytrzymanie 29 osobników płci obojga. Obławy takie zazwyczaj oprócz ludzi rzeczywiście z kodeksem karnym w niezgodzie żyjących, dają w ręce policyi istoty nieszczęśliwe, których całą winą brak kawałka dachu nad głową. Potrzeba tutaj innego środka, aniżeli aresztowanie biedaków i osadzanie w towarzystwie zawodowych rzezimieszków.

Walne zgromadzenie „Przytuliska“ uczestników powstania z r. 1863/4 odbędzie się dzisiaj, w czwartek, w sali Rady miejskiej, o godz. 4 popołudniu.

Gwałty policyjne w Przemyślu. W sobotę popełniono kradzież przy ul. Kazimierza w Przemyślu. Policya tropiąc za sprawcami, przeprowadziła rewizyę niemal u wszystkich stróżów kamienicznych i ich lokatorów, naturalnie bez zezwolenia sędziego śledczego. W mieszkaniu jednego stróża rozbito kuferek jego lokatora, zarobnika dziennego, pod nieobecność tegoż. W kuferku znajdowała się legitymacya stow. robotników dziennych i jeden numer „Latarni“. Szpicel policyjny Golec schował „Latarnię“ do kieszeni, mówiąc: „O, jeść co niema, a w socyalistę się bawi!“ — Drugi szpicel, będąc przy tem obecny, kazał Golcowi oddać „Latarnię“ — „aby chryi nie było!“ Czy ten sposób postępowania organów porządku był na miejscu, nietrudno orzec, że nie. Dyrekcya policyi lwowskiej powinna raz przerzedzić gromady szpiclów przemyskich, rekrutujących się z najgorszych indywiduów.

Dobroczynne rządy cywilizowanych państw. W Indyach wschodnich, posiadłości angielskiej, panuje obecnie nieopisana nędza głodowa. Na ten temat rozpisały się wszystkie dzienniki, podając ryciny ginących z głodu Hindusów, a panie angielskie i wogóle cała arystokracya angielska zawiązały komitety „celem niesienia pomocy nieszczęśliwej ludności“. Angielski socyalista H. M. Hyndman, doskonały znawca stosunków indyjskich, w ten sposób charakteryzuje w „Neue Zeit“ rządy angielskie i przyczynę tego strasznego upadku ekonomicznego Indyj. „Znowu szaleje pomór głodowy — najokropniejszy, jaki już dawno nie zdarzył się od wiekowej historyi istnienia Hindostanu. Lord Curzon, wicekról Indyi, nazywa go w swej odezwie, proszącej cały świat cywilizowany o pomoc dla nieszczęśliwych, bezprzykładnym; podobnie wyrażają się inni urzędnicy i wojskowi w koloniach. I niestety, jest to prawdą, gdyż nie mniej, jak 61 milionów ludzi, cierpi według twierdzenia wicekróla, straszliwy głód i już dziś 5 miljonów z tej całej masy znajduje się na utrzymaniu rządu, chociaż pomoc rządowa jest tak gorzką, że wielu woli umierać z głodu, niż iść do rządowych robót.

Mimo takiego stanu, rząd angielski wydobył w ciągu ostatnich 3 lat 360 milionów złr. szylokowskiego podatku z tych nędzarzy. A nawet obecnie podczas tego „bezprzykładnego głodu“ przypłynęło do Anglii 200 milionów złr. nowych podatków, które mają być użyte na cele „dalekowidzącego“ rządu angielskiego. I jeszcze nie koniec, bo rząd wszystkiemi siłami, niech padają miliony, wydobędzie bez najlżejszego skrupułu, tę obliczoną resztę 160 milionów złr.

Podróż szacha perskiego. W „Warsz. Dniew“. czytamy: „Obecna podróż szacha perskiego do Europy wywołuje wśród ludności silne wzburzenie, systematycznie podniecane przez różnych agitatorów; wlewają oni w ludność obawy, że rezultatem podróży szacha będzie jeszcze większa zależność Persyi od Rosyi, i rozpowszechniają najbezsensowniejsze pogłoski. Agitatorowie zwracają się do narodu z bezimiennemi odezwami, które ukazują się na wszystkich rogach ulic i targach, i odczytywane są, zanim policya zdąży zerwać je z murów. W tych odezwach obsypują szacha grubemi obelgami i grożą mu zrzuceniem z tronu. Pomimo wzburzenia wśród ludu, szach wszakże nie wyrzekł się zamierzonej podróży, ale na wszelki wypadek załoga w Teheranie będzie znacznie wzmocniona na czas nieobecności szacha, a dla nowych wojsk urządzono obóz w zachodniej części miasta“.

Listy lwowskie. Opustoszała „stolica“ kraju niezmiernie smutne robi teraz wrażenie. Przygnębienie ogólne przygniotło do ziemi całe życie polityczne. To, od czego gdzieindziej wre i kipi, u nas ledwo zwierzchnie fale zlekka marszczy. Jedynymi ludźmi, którzy umieją poruszyć Lwów do dna są mordercy i skrytobójcy. Pogrzeb ofiar zamordowanych przez Bekierskiego odbył się w niedzielę wśród bardzo licznego udziału publiczności.

Ścisk był taki, że niewiele do nowego nieszczęścia brakowało, i tylko cudem udało się kobietę jedną od przejechania i stratowania uratować. Naturalnie łokciowe sprawozdania o mordercy i morderstwie wypełniają pisma lwowskie; ale zajrzeć głębiej do owej studni ciemni społecznej,

gdzie nędza z zaniedbaniem duszy i ciała parzy się i zbrodnie płodzi, nie pomyśli żaden sensacyjne artykuły piszący „publicysta“.

Kraj głodu, bezrobocia, wódki i syfilisu dziedzicznego nie może bowiem kwitnąć zdrowiem moralnem, na ciele społecznem przez wszystkie klęski materyalne przeżartem, gdzie ciemnota wszechwładnie króluje, a zbrodnia, musi być częstem zjawiskiem.

Ale komu to o tem mówić? Tylko tak umysłowo wyjałowiony kraj, jak Galicya, gdzie pierwszy lepszy długouchy z protekcyą „Ruchu katolickiego“ może zostać profesorem uniwersytetu, gdzie katedry ekonomii politycznej opanowane są przez notorycznych nieuków, mogą najostrzejsze choroby społeczne, dotykające głęboko ludność, przemijać bez wrażenia.

Gdzieindziej, w Niemczech a nawet w Warszawie, zabierają głos w takich wypadkach ludzie, których zadaniem jest śledzić prawa rozwoju społecznego; u nas często wielce niedouczony dziennikarz musi być panną do wszystkiego, i z encyklopedyą w jednej ręce, z nożycami w drugiej, poucza i informuje opinię.

I może się stać sto zbrodni, jedna katastrofa gospodarcza gonić drugą, mogą bezrobocia rolne poruszać masy ludności, sfery „naukowe“ (?) od ekonomii politycznej milczą jak zaklęte; dla nich zjawiska społeczne, jak głód, nędza, brak pracy, kwestya wychowania publicznego, bezdomnych dzieci; sprawa odżywiania się ogólnego i mieszkania, to są wszystko księgi na siedm pieczęci zamknięte.

Rozprawa ekspropryacyjna w Krakowie. Namiestnictwo zawiadamia, że komisya obchodowa wraz z rozprawą ekspropryacyjną dla projektowanego przedłużenia toru na dworcu do ranżowania pociągów w Krakowie, odbędzie się dnia 16 czerwca 1900 r. na miejscu i rozpocznie się o godzinie 9 minut 30 przed południem. Wykazy gruntów, które mają być zajęte wraz z planami, wyłożone będą stosownie do przepisów § 14 ustawy z dnia 18 lutego 1878 r. Dz. p. p. Nr. 30 w urzędzie gminnym w Krowodrzy począwszy od 28 maja b r. przez dni 14 do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Krakowie lub przy komisyi na miejscu. Zarzuty późniejsze nie będą uwzględnione.

Z sali sądowej. Wczoraj odbyła się w krakowskim sądzie powiatowym karnym rozprawa przeciw M. Glaserowi, wyrobnikowi, oskarżonemu o stawianie czynnego oporu policyantom aresztującym go w czasie pochodu dnia 1 maja. Zeznawał ajent policyi Bruck i cały szereg żołnierzy policyjnych, dramatyzujących, jak zazwyczaj, całe zdarzenie. Glaser „odbił“ im aresztowanego towarzysza, a więc przeszkodził „czynności urzędowej“, następnie uciekł; schwytany rzucił się na ziemię, kopał policyantów i nie dał się aresztować. Wreszcie czterech policyantów odwiozło go powozem do gmachu dyrekcyi policyi. Zadaniem obrony było osłabić wrażenie tych zeznań. Glaser został uwolniony od winy z § 312 u. k., natomiast skazany został za przekroczenie z § 314 u. k. na 4 dni aresztu.

Co to ma znaczyć? Pan dr. Wąsikiewicz, adwokat tutejszy, broniąc swego klienta wczoraj przed sądem powiatowym karnym w Krakowie, podniósł, że „oskarzony miał w czubku“. To odezwanie się obrońcy spowodowało sędziego do skorzystania z władzy dyskrecyonalnej a mianowicie do zanotowania w protokole, że „upominano obrońcę, aby wycieczek zaniechał, gdyż w drodze dyscyplinarnej ukaranym będzie“. Obrońca nie zgłosił żadnego środka prawnego przeciw takiemu traktowaniu. Sądzimy jednak, że bardzo byłoby tu wskazanem w interesie nienaruszalnych praw, które wedle procedury karnej obronie przysługują, aby wyższa instancya nawet nie czekając sprzeciwu orzekła, czy rzeczywiście nie wolno obrońcy przytaczać faktów, które wedle informacyi swego klienta za prawdziwe uważa.

Oportunizmu, który wypadki takie każe przemilczać, podzielać nie możemy.

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Wiedeń, 23 maja. Prezydyum Izby zwołało posiedzenie na środę 6 czerwca o godz. 11 rano.

Porządek obrad: 1 Prowizoryum budżetowe za czas od 1 lipca do końca roku 1900, 2. Wybory uzupełniające do Komisyi, 3. Sprawozdanie Komisyi przemysłowej co do zmiany § 59 i 60 ustawy przemysłowej, 4. Sprawozdanie Komisyi rolniczej o wniosku Kozłowskiego co do margaryny, 5. Sprawa tytułu doktorskiego dla inżynierów.

Wiedeń, 23 maja. Obecnie toczą się za kulisami ożywione targi, aby skłonić Czechów do zaniechania obstrukcyi. Od tych targów zawisłym będzie los parlamentu. Młodoczesi trzymają się obstrukcyi z obawy przed radykałami; obawiają się losu Staroczechów, gdyby ustąpili w kwestyach językowych tuż przed rozwiązaniem parlamentu.

Ani Niemcy, ani Czesi nie chcą, aby projekt językowy Körbera przyszedł pod obrady parlamentu. „Pester Lloyd“ twierdzi, że rząd odroczy parlament i wyda ustawę językową na podstawie § 14; rozwiązanie parlamentu nie nastąpi, ponieważ „Koło polskie“ tego sobie nie życzy. (Bardzo zrozumiałe! Red.).

Praga, 23 maja. Egzekutywa stronnictwa młodoczeskiego odbyła wczoraj posiedzenie, na którem powzięto ważne uchwały, trzymane w tajemnicy. Jeden z członków egzekutywy (Pacak?) oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że nie zgodzono się na propozycye prawicy, gdyż parlament nie jest kompetentnym do rozwiązywania kwestyi językowej. Jeżeli ma nastąpić rozwiązanie parlamentu, to im prędzej, tem lepiej.

Delegacye.

Budapeszt, 23 maja. W dalszym ciągu przemawiał na wczorajszem posiedzeniu p. Popowski i wyraził ubolewanie, że sprawa ciepłej kolacyi nie jest jeszcze załatwioną.

Dalej ubolewał pos. Popowski bardzo nad rewersami demolacyjnymi, i nad tem, że nie przełożono wałów fortecznych w Krakowie, co utrudnia rozwój miasta. Wreszcie ubolewał p. Popowski, że minister wojny nie przedłożył dotychczas projektu reformy ustawy karnej wojskowej. (Zamiast ubolewań i pobożnych życzeń mógłby p. Popowski przecież postawić energiczny wniosek! Red.).

Przemawiał następnie p. Kozłowski, który zapewniał o patryotyzmie państwowym Koła polskiego.

Mówca przemawia za podniesieniem odszkodowania kwaterunkowego i za ustawowem uregulowaniem podwód; żali się na zwiększającą się liczbę samobójstw, będących wynikiem zaniedbywania religii i języka ojczystego; dalej domaga się reformy procedury karnej wojskowej i skasowania takich kar, jak przywiązywanie do słupa i kajdany. Mówca spodziewa się, że administracya wojskowa, uzupełniając te braki, wesprze społeczeństwo w walce z anarchizmem i socyalizmem.

Przemawiali dalej: Demel, Pergelt, którzy mówili o parlamencie i obstrukcyi.

Minister wojny Krieghammer zbył, jak zwykle, wszystkie zażalenia kilku uwagami, a potem zastrzegł się przeciw rzucaniu inwektyw na armię.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto budżet wojskowy.

Budapeszt, 23 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyj, które się rozpoczęło o godzinie 10 rano, obradowała komisya budżetowa nad budżetem marynarki. Referował Pergelt, poczem po dyskusyi przyjęto budżet zwyczajny i kredyty dodatkowe zarządu marynarki.

Następnie referował delegat Kozłowski o budżecie wspólnego ministerstwa.

Przystąpiono natychmiast do debaty specyalnej. Dyskusya trwa dalej.

Panama galicyjska.

Lwów, 23 maja. Wczoraj o godzinie 5 po południu rozpoczął się dalszy ciąg zgromadzenia akcyonaryuszów Banku kredytowego w likwidacyi. Bolesław Antoniewicz imieniem komitetu likwidacyjnego przedstawił stan sprawy. Deficyt z 31 grudnia 1899 wynosi 246.929 złr.; dochody z kopalni borysławskich wynosiły w okresie likwidacyjnym 479.092 złr., rozchody złr. 246.929.

Dr. Szalay oświadcza imieniem syndykatu mniejszości akcyonaryuszy, że mniejszość gotowa jest uchwalić wszystko, co tylko większość zaproponować zechce; zarazem oświadczył, że syndykat cofa swoje poprzednie wnioski.

W tym samym duchu przemawiali dr. Karol Łepkowski i p. Majewski, poczem na wniosek przewodniczącego p. Tolłoczki uchwalono komitetowi likwidatorów absolutoryum i upoważniono go do zawarcia i podpisania imieniem galicyjskiego Banku kredytowego umowy z filią zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie, dotyczącej a) kontraktu pożyczki na 3,200 000 K, b) oferty sprzedaży przedsiębiorstwa do dnia 1 sierpnia 1905 roku za cenę 5,600.000 K, c) kontraktu naftowego na lat 25 z zastrzeżeniem dla Banku 18 procent brutto nafty.

Bank austro węgierski.

Budapeszt, 23 maja. Na posiedzeniu Rady generalnej banku austro-węgierskiego, uchwalono nie podwyższać stopy procentowej.

Zwycięstwo gabinetu Waldeck-Rousseau

Paryż, 23 maja. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu nacyonaliści i monarchiści chcieli obalić gabinet, ale ponieśli porażkę.

Posłowie socyalistyczni wnieśli interpelacyę co do polityki rządu.

Waldeck-Rousseau zaznacza, że wybory gminne są zwycięstwem republiki. Tylko wynik wyborów w Paryżu jest dwuznaczny. (Protesty nacyonalistów.)

Uchwalono porządek dzienny 271 głosami przeciw 226. Nadto przyjęto dodatkową rezolucyę 457 przeciw 78 głosom, wzywającą rząd do przeszkodzenia wznowieniu sprawy Dreyfusa. Następnie przyjęto cały porządek dzienny 286 głosami przeciw 237.

Lex Heinze.

Berlin, 23 maja. Udało się zawrzeć kompromis w sprawie lex Heinze. Na wniosek p. Spahna (centrum) usunięto z porządku obrad lex Heinze. Wniosek przeszedł jednogłośnie.

Następnie wniósł p. Hompesch (centrum) inny projekt, z opuszczeniem paragrafów o sztuce, z powodu których wybuchła obstrukcya. Wszystkie stronnictwa złożyły deklaracye, poczem wniosek przyjęto większością głosów.

Opozycya zwyciężyła zupełnie.

Wojna.

Londyn, 23 maja. Wiadomość o telegramie Krügera, proponującym rządowi angielskiemu pokój, jest nieprawdziwą.

Aż do 19 b. m. wynosiły straty Anglików 26.614 ludzi.

Londyn, 23 maja. „Daily Mail“ donosi z Pretoryi, że Transwalczycy nie myślą się poddać.

Londyn, 23 maja. Z Laurenço-Marques donoszą: Krüger przeniósł swój cały majątek na krewnych, ażeby uchronić się od konfiskaty przez Anglików.

Frankfurt, 23 maja Do „Frankf. Ztg.“ donoszą z Nowego Jorku, iż od wczoraj zmieniło się usposobienie sfer rządowych w Ameryce na korzyść boerów. Mac Kinley ma zamiar zapytać prywatnie w Londynie, czy w danej chwili pośrednictwo byłoby przyjętem.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek**

ADMINISTRACYA
„LATARNI“ i „PRAWA LUDU“
uprasza Organizacye o jak najspieszniejsze wyrównanie rachunków. — Pieniądze nadsyłać tylko pod adresem:
Zygmunt Klemensiewicz, Kopernika 20, Kraków.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

ZAKŁAD BANDAŻOWO-ORTOPEDYCZNY
(wyłącznie dla Pań i dzieci)
oraz **Salon Gorsetów** w wielkim wyborze
ZOFII WĘGRZYNOWICZ
Kraków, Floryańska 5, I-sze piętro.
Utrzymuje na składzie wszelkie **Gorsety ortopedyczne** (prostotrzymacze). Peloty dla kobiet i chłopców do lat 6. Pasy brzuszne, pasy rupturowe itd.; również w wielkim wyborze wszelkie artykuły gumowe: pończochy, poduszki, prześcieradła, węże, artykuły ginekol., hegary, chłodniki i worki na lód dla chorych, aparaty Leitera, balony Polic. itp.
Na żądanie Wielm. Pań, bierze miarę w ich domach. — Poleca się łaskawym względom Sz. Publiczności. 9—10

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

2 chłopców do praktyki 83 3—3
z ukończoną 2-gą klasą średnią lub 6-tą wydziałową **znajdzie zaraz umieszczenie** w składzie farb i artykułów technicznych
Magazyn Uniwersalny
firmy
Roman Drobner
Kraków, plac Szczepański.



Wyłączne zastępstwo 71 7—4
ZNAKOMITYCH ROWERÓW
„Premier“
otrzymała i poleca pod nader korzystnymi warunkami firma:
Libmann i Machauf
Kraków. Lubicz 7.
Skład maszyn i przyborów technicznych.

Gazeta chłopska
PRAWO LUDU
Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.
Wyszedł już numer 10.
Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h
Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ul. Bracka 15.

Zaraz do wynajęcia:
I pokój z kuchnią na II piętrze — I pokój na II piętrze — I pokój frontowy na II piętrze.
Wiadomość w Administracyi „Naprzodu“, ul. Bracka 15. 83 3—3

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.



Największy skład

Maszyn do szycia i haftu SINGERA

niedoścignionej trwałości, najnowszej konstrukcyi. a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych, czółenkowe, pierścieniowe i Vibrating Shuttle

szyjące naprzód i wstecz. — Nauka szycia i haftu bezpłatnie. — **Gwarancya pięcioletnia.**

Fabryczny skład oryginalnych maszyn do szycia

MICHAŁ KAMMHOLZ

Cieszyn, Saska kępa 29 5 30—6

Filia: Kraków, Floryańska 34.



Hotel Metropole



w Krakowie, przy ul. Gertrudy 28

poleca swój **nowo otwarty Ogród.**

Wyborowa kuchnia. 85 2—4

Piwo pilzneńskie z browaru mieszczańskiego w Pilznie.

Wina austryackie, węgierskie i zagraniczne.

Usługa szybka i rzetelna.

Płaszowska parowa

Fabryka dachówek i cegieł

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Biuro w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 8,

poleca: dachówki podwójnie falcowane systemu wienerbergskiego w kolorze czerwonym lub czarnym; rurki drenowe różnej wielkości.

Dostawy dachówek obejmuje dla wygody Szanow. Odbiorców wraz z pokryciem. 47 2—10

Cenniki i próbki wysyła bezpłatnie.

O liczne zamówienia uprasza **Zarząd.**

F. Lord w Krakowie, Floryańska 55

poleca Maszyny * Narzędzia i Artykuły techniczne

dla wszystkich zakładów fabrycznych i przemysłowych.

Skład przyborów elektrycznych firmy Siemens i Halske

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły. 34 7—10

Projekta i kosztorysy bezpłatnie. Telefon Nr. 230.

Pobyt w Krakowie z powodu dalszych zobowiązań obliczony jest tylko na krótki czas!

Jeszcze 21 przedstawień!

Cyrk Henry

78 10—30 w Krakowie

przy placu Wielopole.

Dziś we czwartek, d. 24 maja br.

bez względu na pogodę

DWA

Wielkie Przedstawienia

popoł. o godz. 4 i wiecz. o godz. 8.

z interesującym programem.

O godz. 4 popołudniu:

Dzieci, studenci i wojskowi aż do feldfebla płacą połowę. — Loża 5 złr.

The 4 Noiset

największa w świecie trupa cyklistów.

50 klownów męskich i damskich.

Cyrulik amerykański:

O godzinie 8 wieczór przy zwykłych cenach

Wielkie nadzwyczajne Przedstawienie.

Występ Dyr. Henry ze swymi wolno tresowanymi końmi.

Po raz drugi! (We Wiedniu 50 razy grane.)

MAZEPA

wygnanie do step ukraińskich.

Otwarcie kasy codziennie od g. $6^{1}/_{2}$ wiecz. Biletów na miejsca siedzące wcześniej nabyć można u Wgo W. Bujańskiego, Rynek główny od godz. 10 rano do 6 wiecz.

W piątek dnia 25 maja o godz. 8 wieczór

HIGH-LIFE.

„Młodość“

Czasopismo illustrowane, poświęcone sztuce i literaturze.

Poezye — nowelle — studya — sprawozdania — recenzye — reprodukcye winiet, obrazów i rzeźb.

W bieżącym roku zamieściła „Młodość“ utwory — w dziale literackim: Stanisława Barącza, Bogusława Butrymowicza, Zofii Daszyńskiej, W. G. Godlewskiego, Stanisława Lacka, Edwarda Leszczyńskiego, L. Mierzejowskiego, Władysława Orkana, Włodzimierza Perzyńskiego, Jana Pierzyckiego, Stanisława Przybyszewskiego, Adama Siedleckiego, Macieja Szukiewicza, Henryka Zbierzchowskiego, Adama Znamirowskiego, Jerzego Żuławskiego: w dziale illustracyjnym: Zygmunta Badowskiego, Jana Budowskiego, Ksawerego Dunikowskiego, Tadeusza Noskowskiego, A. S. Procajłowicza, Stanisława Wyspiańskiego.

Kwartalna prenumerata „Młodości“ wynosi: w kraju 2 kor. 40 hal. — za granicą 3 kor. Cena pojedynczego zeszytu 1 kor.

Redakcya i administracya:

Kraków, ulica Gołębia 16.

Biuro redakcyi otwarte codziennie od 2—3 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Gorsety francuskie

wykonuje według miary w przeciągu 4—8 godzin **Pracownia FRANCISZKI STOEGER plac Dominikański 7, I. p.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.